

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM
 WYCHOWANIA DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

O R G A N
 TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
 WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

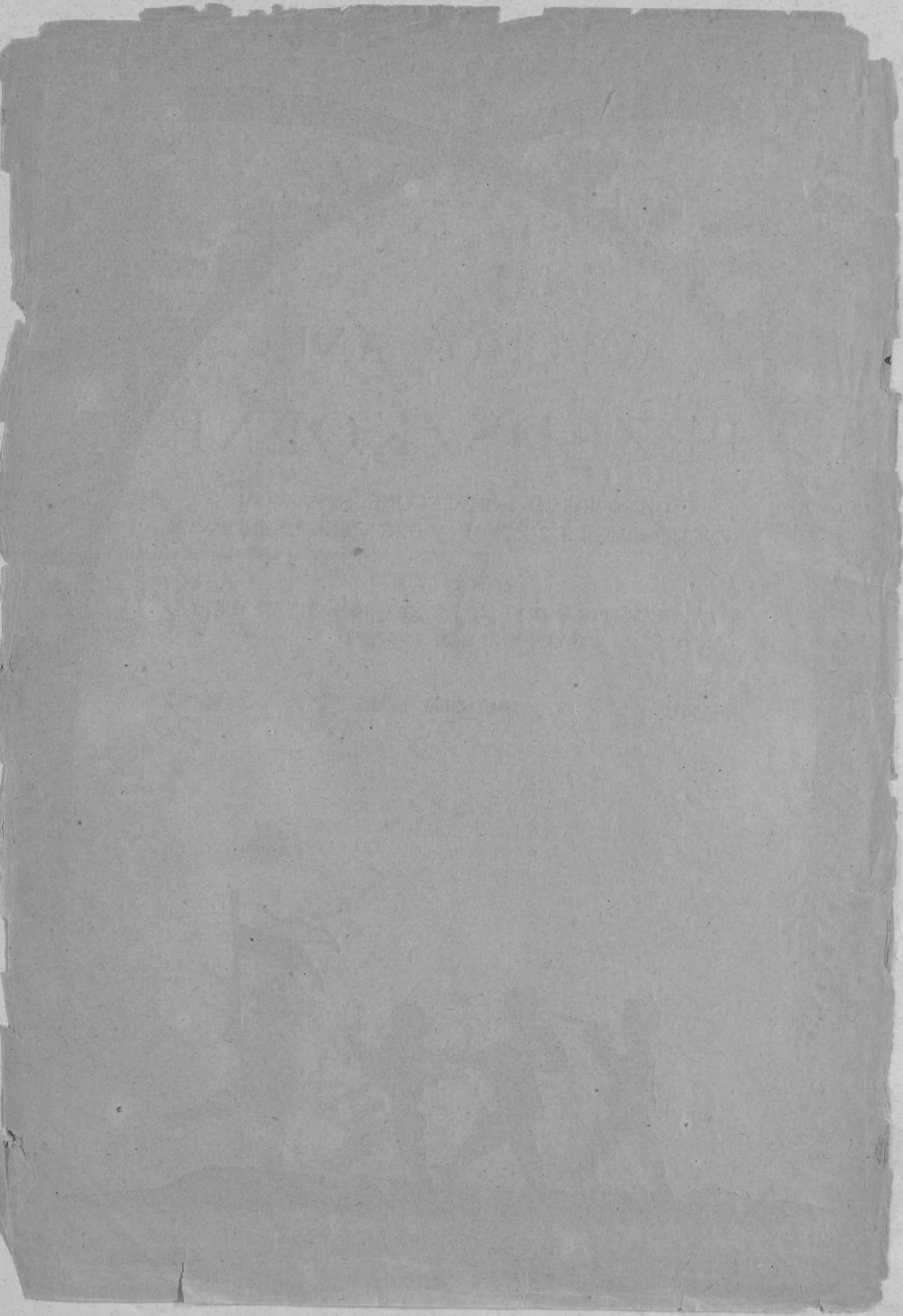
Rok IV.

GRUDZIĘŃ 1928.

N^o 12

W A R S Z A W A
 REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
 ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. TELEFON 151-81.
 KONTA P. K. O. 12.680.





O PRZEZIĘBIENIU I ODMROŻENIU.

Szeroko rozpowszechnione jest przekonanie, że dużo chorób, zarówno lżejszych, jak np. katar, lub cięższych, jak np. influenza, angina, lub nawet odra czy szkarlatyna, powstaje z przeziębienia. Przekonanie to nie odpowiada prawdzie naukowej.

Organizm nasz posiada cały szereg sposobów samoobrony od złych wpływów otoczenia. Jednym z tych wpływów jest, bezwątpienia, zimno, a szczególnie nagle przejście od ciepłoty wyższej do niższej. Z chwilą jednak, gdy wpływ ten swe zgubne działanie rozpoczyna, występuje odruchowo szereg czynności unieszkodliwiających go. Naczynia krwionośne skóry kurczą się, żeby zmniejszyć strumień krwi, podlegający oziębieniu z zewnątrz. Kurczą się mięśnie skóry, aby zmniejszyć powierzchnię promieniującą ciepło na zewnątrz. Jeżeli jednak przejście to jest nagłe, lub jeżeli środki te wszystkie u danego osobnika niezbyt sprawnie działają, to mogą wystąpić objawy chorobowe. Wtedy to mówi się powszechnie o zaziębieniu jako przyczynie choroby.

Upóźnienie działania tych sposobów ochronnych spotykamy u dzieci słabowitych, małokrwistych i wydelikacyjnych. Jedyne skuteczne sposoby

wyrobień u nich tych środków samoobrony jest hartowanie, rozumne, oględne i stopniowe przyzwyczajanie do pobytu na powietrzu, bez względu na ciepłość i pogodę, oraz do zimnej wody, począwszy od obmywań w wodzie letniej, pokojowej, zimnej, aż do kąpeli zimnych w porze cieplejszej włącznie. Najgorzej wpływa, szczególnie u małych dzieci, zbyt ciepłe ich ubieranie, mają bowiem one wtedy ograniczoną swobodę ruchów podczas spaceru i, kiedy powracają do domu w mroźny dzień zimowy, są zmęczone i spocone. Właśnie w domu po rozebraniu dziecko takie zaziębia się najłatwiej, kiedy zmęczone odpoczywa nieruchomo. Po takim spacerze należy dać dziecku coś ciepłego do picia, a jeśli jest spocone, zmienić bieliznę i nie pozwolić siedzieć nieruchomo. Wogóle zaś, przedewszystkiem, ubierać dziecko ciepło, a lekko, żeby nie miało skrzepowanych ruchów, nie trzeba dawać ani obcisłego obuwia, ani ciasnych rękawiczek, które, hamując normalny obieg krwi, mogą doprowadzić do przemarznięcia, a nawet i odmrożenia.

Odmrożenie jest wynikiem działania niskiej ciepłoty na części ciała leżące daleko od serca i gorzej ukrwione, a wystawione na działanie wiatru, lub wil-

goci, jak nos, uszy, a zwłaszcza palce u rąk i nóg. Do odmrożenia ich nie trzeba nawet mrozu, wystarczają ciasne i mokre buty, nawet przy kilku stopniach powyżej zera, by w ciągu nocy spowodować ciężkie odmrożenie palców u nóg, jak to często widywano w czasie wojny u żołnierzy. Palce u rąk najłatwiej odmrozić, trzymając je nieruchomo. Obszerne obuwie i rękawice z dwoma palcami, oraz poruszanie członkami dla rozgrzania ich zapobiegają odmrożeniu. O ile nos, uszy, czy palce szczypią i bolą, jeszcze nie są odmrożone; skoro odczuje się mrowienie, a staną się one potem białe i nieczułe, odmrożenie już nastąpiło i trzeba natychmiast zająć się nimi. Najlepiej najpierw na dworze nacierać odmrożoną część ciała suchym śniegiem tak długo, aż odtaje i zaczerwieni się, dopiero wtedy można wejść do ciepłej izby. U dzieci wątłych, słabych i małokrwistych raz nabyte odziebienia rąk czy nóg powtarzają się corocznie z nastaniem pierwszych chłódów w postaci zaczerwienienia, opuchnięcia i dokuczliwego swędzenia. Najlepszymi środkami zapobiegania temu będzie ogólne leczenie wzmacniające przez podawanie tranu, żelaza, lub arseniku; wczesne noszenie ciepłych rękawiczek i gorące kąpiele miejscowe, z następczem moczeniem w zimnej wodzie.

Działanie jednak otaczającego nas powietrza nie ogranicza się do powierzchni naszego ciała. Wszak oddychamy niem, a więc, przy wchodzeniu do wnętrza naszego organizmu, działa ono może przede wszystkim przez swoją temperaturę. Jeżeli zimne powietrze wdechniemy przez nos, to ono ogrzeje się zupełnie dostatecznie w pokręconych ka-

nałach nosowych. W ten sposób możemy bez szkody dla nas przebywać w najzimniejszym powietrzu. Wieleż jednak dzieci oddycha ustami i w ten sposób nie używa jednego z najdzielniejszych środków ochronnych. Powodem tego wadliwego oddychania są albo wady nosa, jak np. skrzywienie przegrody nosowej i przerost muszli nosowych, czasem nowotwory, jak polipy, lub wyrosłe adenoidalne, już to w samej jamie nosa, albo pomiędzy nosem i gardzielią, lub też katar. Zimne powietrze dostaje się wtedy wprost do ust i gardzieli, osłabia bakterjobójczą działalność nagromadzonych w migdałach białych ciałek krwi i stąd jeden krok do chorób gardła, anginy, lub nawet dyfterytu. Przed działaniem zimnego powietrza broni się dalszy ciąg przewodu oddechowego, krtań, tchawica i oskrzela, nadmiernem wydzielaniem śluzu, który, drażniąc jednocześnie błonę śluzową, powoduje drapanie w gardle, chrypkę i kaszel — ogół objawów chorobowych przypisywanych powszechnie przeziębieniu, a uzależnionych w dużym stopniu od chorób nosa. Nagłe przejście od gorąca do zimna może tylko ułatwić wejście do organizmu drobnoustrojów, których jest wszędzie bardzo dużo. Łatwiej wtedy zacząć pracę niszczycielską, bo organizm jest osłabiony. Działanie zimna, jak to sprawdzono doświadczalnie, zmniejsza siłę naszych białych ciałek krwi, pozwalającą im pochłaniać zarazki, które wtargnęły do naszego organizmu. Człowiek może znieść bardzo niską ciepłotę, trzeba jednak, żeby przejście było stopniowe, aby organizm wprowadził powoli wszystkie swoje środki ochronne.

Na zaziębienie spędza się też często

niesłusznie influencę, którą przynoszą dzieciom dorośli ozdrowieńcy; jeżeli ktoś, kto po przebytej grypie jeszcze kaszle lub kicha, pocałuje zdrowe dotychczas dziecko, to, wskutek tak zwanego

zakażenia kropelkowego, polegającego na tem, że w kropelkach śliny znajdują się zarazki, wnieść może chorobę do pokoju dziecinnego.

Dr. Felicja Łuniewska.

NA MARGINESIE KSIĄŻKI D-RA S. SZUMANA „SZTUKA DZIECKA”^{*)}.

Literatura polska jest niezmiernie uboga w zakresie badań nad rozwojem zdolności rysunkowych dziecka. Dzieł oryginalnych nie posiadamy prawie wcale, dzieła zaś badaczy europejskich (że wymienię tylko Kerschensteinera, Meumanna, Roumę) nie są dotychczas przetłumaczone i wobec tego dla wielu osób, nie znających języków obcych, zupełnie niedostępne.

Z tem większą radością bierzemy do ręki interesującą książkę dra S. Szumana p. t. „Sztuka dziecka“. A gdyśmy raz zajrzeli do niej, wracamy do niej często, wracamy do niej ciągle, bo znajdujemy w niej nietylko dużą erudycję i głęboką znajomość przedmiotu, lecz wieje z niej prawdziwe ukochanie piękna i gorące umiłowanie duszy dziecięcej. We wstępie dr. Szuman omawia krytycznie metody badań rysunków dziecięcych. Metod tych jest dwie: 1) statystyczna, polegająca na zestawieniu wielu rysunków dzieci w jednym wieku i 2) monograficzna, polegająca na badaniu chronologicznym rysunków jednego dziecka.

Autor stawia wyżej metodę monograficzną, uważa jednak, że obiektywny

rezultat możnaby osiągnąć jedynie przy zestawieniu wielu monografij poszczególnych dzieci. A że na rezultaty tych badań trzeba czekać bardzo długo, więc w pracy swojej dr. Szuman posługuje się przeważnie metodą statystyczną.

Rysunki dzieci różnią się bardzo pomiędzy sobą w zależności od wieku, zdolności i rozwoju umysłowego. Aby móc te rysunki zbadać, należy je posegregować, podzielić na okresy.

Podział ten zaś jest możliwy jedynie wówczas, gdy ustalimy jakiś jednolity, istotny punkt wyjścia.

U Kerschensteinera tym punktem wyjścia jest dążenie dziecka do coraz doskonalszego odtwarzania rzeczywistości.

Szuman wychodzi z innego założenia. Jego punktem wyjścia jest twierdzenie, że „rysunek dziecka kształtuje się i rozwija na wzór modelu wewnętrznego“. Dziecko do pewnego wieku rysuje nie to, co widzi, lecz to, co wie o danym przedmiocie. Nie interesuje go model — lecz własne wyobrażenie tego modelu.

W imię tej zasady dr. Szuman dzieli rozwój rysunkowy dziecka na 3 okresy:

1) Okres bazgrot.

^{*)} Sztuka dziecka. Psychologia twórczości rysunkowej dziecka. Warszawa 1927. Skład główny „Książnica - Atlas” Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych.

2) Okres tworzenia się schematu (ideoplastyka).

3) Okres rysunków naturalistycznych (fizjoplastyka).

Bardzo dokładnie omawia autor okres bazgrot. Zdaniem jego pierwsze rysunki dziecka są tylko przypadkowym wyrazem ruchu ramienia i ręki. Wkrótce zjawia się pewien rytm, a jeszcze później — pierwociny kształtu.

Dziecko pierwotnie nie rysuje celowo, lecz nadaje przypadkowym kształtom przypadkowe nazwy. Potem próbuje rysować to, co chce, zaczyna tworzyć schemat.

Dr. Szuman uważa za konieczne dać definicję schematu, nie daje jej jednak w formie skończonej, lecz raczej w szeregu omówień. Przytoczę te z nich, które mi się wydają najbardziej istotne.

„Schematy rysunkowe, wytwarzane przez dziecko, są czemś pośrednim pomiędzy obrazem przedmiotu a pojęciem przedmiotu“.

„Schemat zwierzęcia czy człowieka nie jest podobny do żadnego człowieka, lub zwierzęcia konkretnego, ale ma konstrukcję, reprezentującą w pewien prosty i naiwny sposób budowę ciała ludzkiego, czy zwierzęcego wogóle“.

Zdaniem Szumana schematyczne rysunki dziecka są graficznym wyrazem schematycznych wyobrażeń przedmiotów. Autor obszernie wyjaśnia, czym są tak zwane wyobrażenia ogólne, czyli schematyczna treść naszej świadomości, przytacza bibliografię z tego zakresu, cytuje Sterna, Müllera, Renault d'Alonnes'a.

„Stern twierdzi, że dziecko wytwarza pewne treści świadomości — schematy — nie zróżnicowane jeszcze na

wyobrażenia i pojęcia, lecz zbliżone zarówno do jednych, jak i do drugich“.

„Według Sterna, od schematów wyobraźniowych prowadzą dalej dwie drogi: jedna do pojęć przez abstrakcję od oglądowej *) treści schematów, druga do wyobrażeń coraz konkretniejszych“. (Ta ostatnia jest drogą rozwoju zdolności i umiejętności rysunkowych dziecka).

Dziecko stwarza więc sobie szereg schematów. Rysunki jego są graficznym wyrazem jego wyobrażeń. Jest to nieustanna praca twórcza, gdyż schematy te rzadko i krótko pozostają niezmiennione, przeciwnie, ciągle doskonalały się i wzbogacały. Widzimy w tej pracy ścieranie się dwóch sił: konserwatyzmu i ewolucji. Konserwatyzm ma dwa źródła: pewną nieruchawość myśli i automatyzm ruchu. Źródło ewolucji — to żywość myśli i coraz to doskonalsza spostrzegawczość. Szuman omawia obszernie okres tworzenia się schematu, ilustrując go bardzo licznymi rysunkami dzieci.

Im dokładniejsze stają się wyobrażenia dziecka o zjawiskach je otaczających, tem bardziej żywym, konkretnym, tem bardziej zbliżonym do rzeczywistości staje się schemat, aż nareszcie dziecko przechodzi do okresu fizjoplastyki, to jest do odtwarzania przedmiotów zgodnie z rzeczywistością.

Bardzo interesujące uwagi znajdujemy w rozdziale o dzieciach zdolnych i dzieciach niedorozwiniętych. Zdaniem Szumana, rozwój zdolności rysunkowych dziecka zawsze idzie tą samą drogą, z tą różnicą, że u dzieci niedoroz-

*) Oglądowej — czyli naturalistycznej.

winiętych idzie znacznie wolniej, a u dzieci zdolnych znacznie prędzej, niż u dzieci normalnych.

Autor przytacza jako przykład z jednej strony zdolnego 7-letniego chłopczyka, którego rysunki są na pograniczu fizjoplastyki — co u dzieci normalnych następuje dopiero w 12-ym, 13-ym roku życia, z drugiej zaś strony szeregi rysunków matołków, którzy w 12-ym, 14-ym, a nawet 17-ym roku życia są na poziomie dzieci 3 i 4-letnich.

Jednym z najciekawszych jest rozdział o Sztuce dziecka i jego zdolnościach dekoracyjnych.

„Do sztuki dziecka trzeba się zbliżyć ze specjalnym nastawieniem“ — mówi autor. — Nie należy oczekiwać od niej ani technicznej doskonałości, ani też umiejętności realistycznego odtwarzania rzeczywistości.

Sztuka dziecka — to wyraz jego marzeń i fantazyj, wyraz prosty, bezpośredni, naiwny i pełen czaru. Sztuka dziecka ma charakter wybitnie dekoracyjny, to znaczy, że poza wyrażaniem pewnej treści dziecko zdobi także powierzchnię kartki, na której rysuje. Dziecko nie tworzy tego ornamentu celowo, lecz bezwiednie. „Rysuje harmonijnie, przejrzyście, rytmicznie, bo ma wrodzoną potrzebę rysowania właśnie w ten sposób“. (Szuman).

Autor robi ciekawe spostrzeżenie, że dziecko rzadko rysuje jakiś „ornament“ celowo. W przeciwstawieniu do sztuki ludowej, która zajmuje się głównie zdobnictwem, bo treścią jej jest zdobienie przedmiotów użytkowych, dziecko nie lubi zadań zdobniczych i niechętnie się do nich zabiera. Zdolno-

ści jego dekoracyjne wyrażają się w jego rysunkach ilustracyjnych, „obrazkowych“ i przejawiają się głównie w rytmie kompozycji i w harmonji barw.

Niezmiernie cennymi są uwagi autora w zakresie metodyki nauczania rysunku. Są one wynikiem jego badań i rozważań nad psychiką dziecka. Twierdzi on, że należy kształcić dziecko zgodnie z jego naturalnym rozwojem. Nie należy więc za wcześnie zmuszać go do kopjowania modelu, lecz trzeba pomóc mu w doskonaleniu jego schematu wewnętrznego, przez co udoskonala się i jego rysunki. A uczynić to możemy, zaostrzając jego spostrzegawczość, podniecając jego wyobraźnię. Autor przytacza szereg prac pedagogów niemieckich, jak Karrenberga i Corneliusa, którzy przeprowadzają ze swoimi uczniami studia postaci ludzkiej, każąc im obserwować model, który potem muszą odtworzyć z pamięci. Wolno i ostrożnie należy przechodzić do studjowania modelu stałego. Pierwszymi próbami mogą być sylwetki jednobarwne, później — szybkie szkice. Szuman przestrzega przed niewolniczym, fotograficznym odtwarzaniem modelu. „Rysowanie i malowanie jest zawsze upraszczaniem. Upraszczenie jest selekcją — a selekcja jest trudna“.

Dużo możemy nauczyć się z książki d-ra Szumana. Traktując z wielką powagą sztukę dziecka, zmusza nas do spojrzenia głębiej i bardziej wnikliwie w świat twórczości dziecięcej, zmusza do skontrolowania naszego stosunku do rysunków dziecka, uczy szacunku dla jego wysiłków i zmagania.

N. Bobińska.

ZWIERZĘTA W ZIMIE.

Poszarzały nasze lasy i pola, chłodny wiatr jesienny obdarł bezlitośnie drzewa z ich jesiennej krasy i zasypał szarą, rozmiękłą od deszczów ziemię puszystym kobiercem; znikły pod nim resztki zieloności, a zarazem ukryły się miliony nasion, zawiązki przyszłego życia.

Cicho jest na świecie, umilkły głosy ptaków, brzęczenie owadów, zrzadka dostrzec można ślady krętaniny zwierzęcej; zda się, że wszystko, co żyje, zakończywszy ostatnie prace jesienne, zamilkło teraz, w momencie oczekiwania na długi odpoczynek po trudach pracowitego lata. Idzie zima, niosąc jedynym śmierć, a innym senne ukojenie, dobrodziejstwo, które je ochroni od kłęski głodu i chłodu.

Dziwnym zjawiskiem jest sen zimowy; podlega mu w naszym klimacie większość zwierząt: — wszystkie płazy i gady, wiele ryb i duża ilość ssaków, nie mówiąc już o drobnych bezkręgowcach; jedynie tylko ruchliwe ptaki nie poddają się odrętwiającemu działaniu zimna i nawet w czasie największych mrozów prowadzą czynny żywot.

Zwierzę śpiące snem zimowym z pozoru robi wrażenie martwego — ciało ma sztywne i chłodne, nie reaguje na podrażnienie, ani nawet na ból, przestają działać mięśnie, nerwy i mózg, słabnie działalność narządów trawiennych, oddechowych i krwionośnych. Serce bije tak słabo i tak rzadko uderza, że tylko z wielkim trudem stwierdzić można jego działalność; u nietoperza np. normalnie serce kurczy się 200 razy na minutę, a w czasie snu zimowego zaledwie

50; u innych zwierząt ilość skurczów w ciągu minuty jest jeszcze mniejsza, wynosi zaledwie kilkanaście razy, a nawet czasami serce przestaje działać na przeciąg kilku minut. Krążenie krwi wobec tego odbywa się bardzo powoli; w wypadku skaleczenia krew nie tryska z rany, ale zaledwie się sączy. Oddychanie słabnie również — normalnie zwierzęta oddychają kilkadziesiąt razy na minutę, w czasie snu zimowego zaledwie kilka razy; zużywają wówczas minimalne ilości tlenu, co im umożliwia przebywanie głęboko w ziemi, gdyż nawet bardzo mała ilość powietrza wystarczy do podtrzymania w nich iskierki życia.

Wskutek osłabienia procesów oddychania i krążenia krwi obniża się znacznie temperatura ciała; u ssaków nie może ona jednak spaść do zera, gdyż wówczas zwierzę ginie, natomiast płazy i gady mogą nawet zamarzać, a potem powracają do życia.

Zwierzę w czasie snu zimowego nie je, ustaje więc prawie praca narządów trawiennych; w okresie poprzedzającym sen wszystkie zwierzęta korzystają obficie z darów jesieni, najadają się na zapas i tyją ogromnie; odżywianie organizmu w czasie snu odbywa się kosztem nagromadzonych w ciele zapasów tłuszczu, więc też przez zimę chudną bardzo; ociążałe tłuszczochy na jesieni — budzą się na wiosnę podobne do skórką obciążniętych szkieletów. W ostatnich dniach przed zaśnięciem wszystkie prawie zwierzęta poszczą, aby opróżnić i oczyścić przewód pokarmowy, a podobno nawet niektóre, np. mądre mi-

sie, zjadają duże ilości kwaśnych owoców leśnych, działających przeczyszczająco.

Oczyszczenie przewodu trawiennego jest konieczne, gdyż zapobiega procesom gnilnym w jelitach i zabezpiecza zwierzę przed możliwością choroby.

Do długotrwałego snu trzeba się odpowiednio przygotować, a przedewszystkiem postarać o wygodną kryjówkę. Różne bywają sposoby starania i różne też rodzaje zimowych mieszkań. Pająki i owady, pozostałe przy życiu, chowają się pod zeschniętymi liśćmi w szczelinach drzew, we mchu, pod kamieniami. Niektóre drobne pajęczki odbywają przedtem dalekie podróże w poszukiwaniu odpowiedniej rezydencji. Wszyscy znają srebrzyste nici „babiego lata“, snujące się po polach w słoneczne dni jesienne; na każdej nitce siedzi przyczepiony maleńki pajęczek, który śmiało puszcza się w podróż powietrzną na aparacie własnego wyrobu; buduje ten aparat, siedząc na czubku jakiejś rośliny, z gruczołków przednich snuje długą nić, która rozwija się na wietrze; w pewnym momencie, gdy nitka jest już odpowiednio długa, wiatr ją unosi, a z nią razem maleńkiego lotnika, który jednak nie umie kierować swym aparatem i płynie tam, gdzie go poniosą podmuchy wiatru.

Pająk wodny, topik obiera sobie często na zimowe mieszkanie opuszczoną muszlę ślimaka, w której śpi snem spokojnym aż do wiosny. Owady giną masowo w jesieni; nieliczne zimują w stanie dorosłym, większość w postaci poczwarek, liszek albo też jajeczek. Ukrwiają się one pod korą drzew, owijają

się w zaschnięte liście, śpią wreszcie ukryte w ziemi.

Wyjątek wśród owadów stanowią pszczoły, które nie zasypiają na zimę; obfitość nagromadzonych zapasów pozwala im spędzić w dostatku ciężki okres zimowy, skupiają się wewnątrz ula, tulą do siebie jak najbliżej, grzejąc się wzajemnie; temperatura wewnątrz ula jest zawsze wyższa od temperatury otaczającego powietrza. Natomiast jeśli pszczoła znajduje się samotnie poza obrębem ula, ginie szybko wskutek chłodu. U trzmieli i szerszeni wymiera w jesieni całe społeczeństwo, z wyjątkiem matki, która zimuje w ukryciu, a na wiosnę zakłada nowy ród.

Mrówki ukrywają się w głębi mrowiska, są jednak znacznie wytrzymalsze od innych owadów i zasypiają dopiero z nastaniem mrozów.

Ślimaki zimują w swoich domkach, do których wejście zamykają szczelnie szklistą błoną, przed zaśnięciem jednak ukrywają się głęboko w mchu, a nawet wsuwają się w głąb ziemi.

Ślimaki wodne zimują na dnie wód zagrzebane w mule, w towarzystwie małży i innych mieszkańców rzek i stawów.

Niektóre ryby również zapadają w odrętwienie zimowe, ukrywają się one na dnie, gromadzą się często w większej ilości, wyszukując miejsc najgłębszych i tam pogrążają się we śnie.

Na dnie stawów, zagrzebane w mule, zimują również żaby, zbiera się przytem często tak liczne towarzystwo, że dno bywa niemi formalnie pokryte. Ropuchy zakopują się w ziemię na lądzie; śpią długo, i często na wiosnę łopata nieostrożnego ogrodnika wydobywa

śpiocha na słońce. Traszki i salamandry również zimują w ukryciu na łądzie. Jaszczurki śpią w norkach i w szczelinach skał, węże kryją się w zagłębieniach pod korzeniami drzew, w nisko położonych dziuplach i t. p., zbierają się zwykle gromadnie i zwijają w splątany kłęb, w którym niepodobna odróżnić poszczególnych osobników. Z pośród ssaków najwcześniej zasypiają nietoperze; gdy tylko nadejdą chłodne jesienne noce, ukrywają się na strychach domów, w dziuplach starych drzew, a w górach — w grotach; liczne rodziny zbierają się wówczas razem i zawieszona na tylnych nóżkach głową na dół, otulone, jak płaszczem, własnymi skrzydłami, śpią nieprzerwanie aż do wiosny.

Jeż śpi w wykopanych przez siebie norkach, do których znosi jesienią mnóstwo liści na swym kolczastym grzbiecie. Krewniak jego, kret, nie zasypia, spuszcza się tylko w głąb swego podziemnego państwa w poszukiwaniu dżdżownic, którymi żywi się przez całą zimę.

Z pośród gryzoni śpią twardo chomiki, zaopatruwszy uprzednio swoje apartamenty w duże ilości zapasów, z których korzystają przed zaśnięciem, a może i po obudzeniu na wiosnę.

Śpią w górach największe z naszych śpiochów, świstaki, o których śmiało powiedzieć można, że przesypiają większą część życia, gdyż zapadają w sen często już w końcu września, a budzą się dopiero w maju.

Nie zasypiają natomiast małe, ruchliwe myszy, ciągną one licznie do siedzib ludzkich, gdyż tam i o pożywienie, i o schronienie przed zimnem łatwiej.

Lekkomyślny zając bieduje ciężko,

żywiąc się w zimie głównie korą drzew i resztkami roślin, o ile je z pod śniegu zdoła wygrzebać.

Wiewiórka drzemie w swej dziupli nieraz po kilka dni z rzędu, wychodzi wtedy tylko, gdy ją głód przycisnie; na jesieni gromadzi pracowicie orzechy i inne suche owoce, niestety, zdarza się jednak biedaczce zapomnieć, gdzie je umieściła, albo ją ktoś ograbi i gdy zima jest ciężka i długa, ginie biedne zwierzątko z nędzy.

Z większych zwierząt zapadają w sen zimowy borsuk i niedźwiedź; borsuk, ponury samotnik i pedant, starannie zaopatruje na zimę wygodną, głęboką norę, wyściela ją mchem, liśćmi, wejścia szczelnie mchem zatyka i układa się do snu. W okresie, poprzedzającym sen, odżywia się starannie, a stół ma urozmaicony: jada drobne zwierzęta, np.: myszy, krety, które przy pomocy swych potężnych pazurów wygrzebuje z ziemi, nie gardzi żabą, jaszczurką lub ślimakiem, a nawet dżdżownicą, a poza tem pasjami lubi wszelkiego rodzaju owoce, korzenie i liście, tyje też nadmiernie na jesieni, i tusza staje się częstokroć przyczyną jego śmierci, gdyż lud nasz wierzy, że borsucze sadło to środek wyborny na wszelkie cierpienia i połuje na borsuka zawzięcie. Kryjąc się do nory, borsuk gromadzi w niej nieco suchych owoców, buczyny, żółdzi i t. p., gdyż zasypia nie od razu, ale dopiero wówczas, gdy mrozy zapanują na świecie.

Wreszcie król naszych lasów, rzadko już dziś spotykany miś, również zasypia na zimę w barłogu wysłanym liśćmi, ukryty w największym gąszczu leśnym. Gdy śniegi pokryją ziemię, nad sy-

pialnią niedźwiedzia tworzy się dach śnieżny, chroniący go od zawiei i mrozów. W takiej sypialni w końcu zimy przychodzi na świat młode niedźwiedzięta, które matka wyprowadza, gdy wiosenne słońce ziemię ogrzeje.

Sen niedźwiedzia nie jest tak mocny i długotrwały, jak mniejszych zwierząt; budzi się on nawet kilkakrotnie w czasie zimy, zwłaszcza w czasie długotrwałych odwilży. W rzadkich wypadkach niedźwiedzie nie zasypiają wcale na zimę; tuła się wówczas taki samotnik po lasach wyczerpany głodem, rozdrażniony i najczęściej ginie z wycieńczenia, nie doczekawszy wiosny, lub staje się pastwą człowieka, najgroźniejszego ze swych wrogów.

Pory zasypiania, głębokość i długość snu zimowego bywają różne u różnych zwierząt; większość zasypia w październiku lub w początkach listopada i śpi do marca lub kwietnia. Zwierzęta zimnokrwiste śpią mocniej i dłużej od ciepłokrwistych, większe też zachodzą w ich cieple zmiany fizjologiczne i sen ich mało się różni od śmierci. Ale ta śmierć pozorna ma dla nich doniosłe znaczenie, ratuje od śmierci prawdziwej, grożącej im wskutek ciężkich warunków zimy.

Co jest przyczyną snu zimowego — zdaje się, że jednak przede wszystkim głód, stwierdzają to bowiem dane, otrzymane w ogrodach zoologicznych, gdzie zwierzęta karmione obficie przez całą zimę nie zasypiały. Sztuczne jednak powstrzymywanie od snu wycieńcza zawsze i osłabia organizm zwierzęcia i często staje się przyczyną chorób i śmierci. Tak samo budzenie zwierząt w zimie przez umieszczanie ich w ciepłe zawsze prawie kończy się śmiercią

zwierzęcia, gdyż wszystkie funkcje organizmu odbywają się wówczas w tak zwolnionem tempie, iż nie mogą podtrzymać życia w stanie czynnym.

Z pośród państwa zwierzęcego jedne tylko ptaki nie zapadają w sen; większość odleciała za morza już na początku jesieni, ostatni maruderzy przeciągnęli w listopadzie; na ich miejsce zjawiają się u nas goście z północy, poszukujący tu lepszych warunków od tych, jakie mają w swej ojczyźnie. W pierwszym rzędzie gile i jemioluszki. Ptaki, pozostające u nas przez zimę, na jesieni ogarnia również żądza wędrówek; wróble, wrony, kawki opuszczają pola i lasy, przenoszą się do wsi i miast, by pędzić tam żywot żebraczorabunkowy, korzystając z odpadków stołu człowieka i jego towarzyszy zwierząt. Sikory, dzięcioły, kowaliki, pełzaczki i inne drobne ptaszki łączą się w stadka i wspólnie zwiedzają lasy, zbliżają się one również do siedzib człowieka, zaglądną do ogrodów i parków w poszukiwaniu ukrytych owadów lub ich jajek. Złociste trznadło i szare poświerki — goście mniej pożądanymi, obiadają sterty, cisną się do stodół, rywalizując z wróblami o kawałek chleba.

Te rzesze ptasie ruchliwe i gwarne ożywiają obumarłe ogrody i lasy i budzą w sercu człowieka jakąś dziwną otuchę, wskazując, że nawet w najcięższych warunkach nie należy tracić nadziei, że walczyć można i trzeba z losem, byle tylko śmiało, wesoło i z wiarą w nadejście promiennej wiosny.

Idzie zima, a z nią spokój i ukojenie. Spełnione już są doroczne zadania: zebrane plony lata i jesieni, wy-

chowana młodzież, w świat puszczone
tysiące nasion — nadzieje przyszłego
życia.

Śpijcie cicho, strudzeni pracownicy,

pod białym całunem śniegu, dopóki słoń-
ce wiosenne nie zbudzi was do nowych
trudów i walk.

Marja Majkowska.

DAR DLA DZIECIĄTKA JEZUS.

Śnieg zawałił opłotki, że ledwie wi-
dać chałupy, pokrył dachy grubą pierzy-
ną i tylko gdzie niedzie sterczały czar-
ne kominy, kurzące jeszcze dymem.

Ludzie kopali sobie przejścia mię-
dzy domami, torowali drogi, gdyż ina-
czej zasypałoby ich zupełnie.

Noc już zapadła. Niebo było wyi-
skrzzone od gwiazd, a nad górami wscho-
dził wielki biały księżyc.

Ożywiły się nagle wyniosłe szczyty
Tatr, wysrebrzyły od jego blasków i
stały majestatyczne, pełne dziwnej pięk-
ności.

Wioska przypadła do ich stóp, ma-
leńka jak gniazdo ptasie, otulona w
śnieżne całuny.

Nagle z wysokiej wieży zabrzmiał
dzwon i dzwonił długo, przeciągle.
Dźwięki płynęły przez wieś radośnie,
wpadały do izb góralskich i budziły
w nich nowe życie, szły na lasy ciche
zapatrzone w blaski księżycy i ginęły
gdzieś w górskich przepaściach.

— Franuś, a wstawaj-że chybko,
bo już dzwonią. Rozespałeś się jak su-
seł, to może i zostaniesz w domu z ku-
rami — zrzędziła kobieta u Paciorów,
nakładając pośpiesznie grube buty, zo-
stała jej po mężu i kozuch odświętny,
haftowany.

Franek przeciągał się jeszcze i gra-
molił na matczynem łóżku, ale wnet

oprzytomniał i zerwał na równe nogi
pośpiesznie.

— Oj, nie zostanę, matuś, przecie
to pasterka, a ja pierwszy raz mam dziś
obiecane, że pójdę.

— No to pośpieszaj, synku.

— Matuś, a Pan Jezus się dziś na-
rodzą, przyjdą do nas — mówił, ubie-
rajac się niezdarne.

— A jakże, narodzą się. Nie miało-
by się też gdzie rodzić królewiątka, ino
w takim odludziu i pustkowiu. Pan
nasz Jezus złociste ma sukienki. Nie
widziałeś to przy samiuchnym ołtarzu
w szklanej szafce.

— A ino, a ino — i na główce zło-
tą ma koronę z paciorkami...

— Chodź-że prędzej, będziesz mi
tu rozprawiał, guzdrało.

Ledwie drzwi otworzyli, mróz ści-
snął ich okrutny.

Franka aż w nosie zakręciło, jakby
miał kichnąć, potarł sobie prędko ręce
i zatulił pod kożuszką.

Szli w milczeniu, przytupując noga-
mi po śniegu białym, skrzypiącym, a
przed nimi kościółek świecił już wszyst-
kiemi oknami.

— Matuś, a jaka będzie szopka —
pociągnął ją za rękaw, zadzierając do
góry buzię czerwoną, zmarzniętą.

— Szopka, jak szopka, a toś nie wi-
dział jej zeszłego roku.

— Nie pomnę wcale.

— A boś ty przeleżał w łóżku zesze święta, nieboże.

— Matus, a będą tam trzy króle, ksiądz gadał, że przyszli do Dzieciątka...

— A cicho-że, bo mróz.

— Jabym tak chciał króla zobaczyć. — Zamyślił się Franek i nie pytał więcej.

Doszli przed kościół, matka przeżegnała się i przyklekli na śniegu twarzym, zmarzniętym.

Cóż to za dziwy. Franek stanął przy drzwiach i aż usta otworzył z zachwytu.

Na środku kościoła chałupka stoi—biedniuszka, słomą kryta.

— Nawet u matki jest więcej i statku i obejścia, choć mówią, że bieda, aż piszczy — myśli Franek i zagląda do środka ciekawie. Jezus malutki leży na sianku, aż się kolana pod Frankiem same ugięły.

— Biednyś Ty, biedny—mówi szepem. — Nie żadne królewiatko. Że też Cię nie okryła Twoja Święta Matusia, ani ksiądz nie dał Ci sukienki.

Patrzy Franus i lzy płyną mu z oczu, a nosem tak pociąga, aż się rozlega w kościele.

Wołek i osiołek w stajence.

Że też u nas niema osiołków, ale i krówka dobra. Franus pamięta, jak raz matka Łysulę doła, a on ułożył się w obórce i zasnął. Sianka sobie podłożył czystego i ciepło mu było przy krówkach, ale dziś mróz taki, że aż strach.

Wspiął się na palce i widzi teraz wszystko doskonale.

Juhasi przyszli pokłonić się Dzieciątka, a jeden taki gruby i w kożuchu — to pewnie baca. Za nimi przybiegły owce, a hen, w dali idą króle z darami. Franus oczy za nimi wypatruje: co

też króle przyniosą Jezusowi — może takie korale, jak dostała Dudzicowa córka od chrzestnego, a może worek złota.

Ale królowie wciąż stoją w miejscu i Frankowi znudziło się na nich patrzeć.

Ksiądz tymczasem wszedł na ambonę.

— Patrzenie, moi drodzy, na to Dzieciątko Boże, słabe, ubożuchne, zziębnięte. — Juźcić Franus patrzy przecie, od czasu jak wszedł do kościoła, ani oczu nie oderwał od szopki.

— Pójdźcie, pokłońcie się Jemu, ofiarujcie Mu dary serc waszych.

To prawda, żeby Mu ludzie dawali, to nie byłoby w takiej biedzie.

— Ale co Mu dać?—Franus łamie sobie głowę napróżno.

Zmarzł porządnie, rączyny zaciera i przytupuje nogami. Jezusowi też musi być zimno, a ksiądz mówi coraz piękniej, tak pięknie, że Franus już nic nie rozumie. Buzia mu się nagle rozszerza i ziewa raz, drugi, oczy kleją mu się coraz więcej i Franus pewnie zasnąłby w kościele na dobre, gdyby nie to, że zaczynają śpiewać kolędy.

Nie śpiewają już, ale krzyczą głośno, jakby się nawoływali po wirbach, umarłyby z grobu powstał.

Franus przeciera oczy i zaczyna sobie przyśpiewywać.

„Wśród nocnej ciszy“ i „W żłobie leży“, on doskonale umie zaśpiewać, nauczyła go Stasiowa siostra, ale niewiedzieć dlaczego, niepodoba się to jakiejś kobiecie, trąca go w bok i mówi:

— A nie drzyj się tak, boś w kościele. Najgorzej to z temi „dzieciami“.

Wreszcie idą do domu.

Na drugi dzień są prawdziwe święta, Franus dostaje na śniadanie aż dwie

maślane kukielki, trzyma je w rękach, nie wiedząc, którą napocząć. Potem kładzie je na stole i przygląda się z wielką uwagą.

Jedna jest przypieczona i rumiana—o, ta ładniejsza, a druga ma na wierzchu jakby bąbelek. Franuś wkłada palec do środka, zjada najpierw skórkę, a potem całą bułeczkę.

Zjadłby z radością i drugą, ale nagle przychodzi mu na myśl, że Jezus nie miał ani jednej, pewnie jest głodny i Franuś postanawia Mu zanieść. Teraz iść nie może, bo matka wyszła. Mała Różia mogłaby sobie co zrobić. Franuś obiecał, że jej będzie dobrze pilnował.

Chowa swoją kukielkę troskliwie za kufrem matczynym, a sam śpiewa siostrzyczce tak jak wczoraj w kościele, Różia wytrzeszcza przerażone oczki, a on się pyta:

— Cacy? cacy? Jeszcze ci Franuś zaśpiewa.

Nareszcie wraca matka i Franuś może wyjść z domu. Zginął mu gdzieś Kiciuś, więc szuka go na podwórzu i wpada nawet do obórki. Łysula i Białka wyciągają ku niemu wilgotne gęby i patrzą przyjaźnie.

— Ko-ko-ko — słyszy nagle przeraźliwe gdakanie. Czerwona czubotka Dudziny zabłąkała się do sąsiadów, Franuś chce ją złapać, ale kura trzepocze się i ucieka przed nim, jak szalona.

Nagle w kącie obory widzi coś białego, zbliża się, jajko. Bierze je w ręce z szacunkiem. Matki kury teraz się nie niosą i Franuś bardzo dawno już nie jadł jajeczka. Różia też okropnie lubi, jak dostanie jajko, klaszcze w ręce i woła: ajo, ajo.

Ale cóż, kiedy to czubotka Dudziny.

Franuś zamyślił się, gdyż była to sprawa wielkiej wagi. A może nie trzeba oddać jajka, przecież znalazło się u nas... i nikt nie widział.

Oj, trzeba, trzeba — coś Frankowi tak szepcze, choć on biedny, ale zna honor.

Czubotka tymczasem wyskoczyła z obórki, a za nią Franek, prosto do izby sąsiadów.

— Gospodyni, hej gospodyni, — woła śmiało od progu — przyniosłem wam jajko.

— Jakie jajko? Lepiejbyś drzwi zamykał, bo zimno leci.

Opowiedział od początku, nic nie przepuścił i dostał dwa cukierki; przyjąć można, jak dają — to nie grzech.

Zadowolony wrócił do domu na obiad. Kot zeskoczył mu z pieca na kolana, więc się z nim podzielił kluskami, a potem przypomniał sobie kukielkę, ukrytą za kufrem.

Postanowił ją zanieść czem prędzej... ale możeby zabrać z sobą Rózię. Tak blisko, owinął ją w chustkę, wziął za rączkę i poszli. Mała wkrótce zaczęła piszczeć, że jej zimno. Co tu robić? Franuś zakłopotał się, nagle zrzucił z siebie ciepłą guńkę i ubrał w nią siostrzyczkę.

— Zimno—wstrząsnął się, ale wnet okręcił sobie szalik ciaśniej koło szyi i zatarł ręce. — E, co mi tam, nie zamarnię.

— Wiesz, Róziu, w kościele jest Bozia, taki maluśki, jeszcze mniejszy, niż ty.

Podniosła na niego oczki.

— Bozia — pokazywała paluszką w stronę kościoła.

— Chodź, zaprowadzę cię.

Weszli. Było już pusto i prawie ciemno, tylko od wiecznej lampki wpa- dało światło do stajenki i widać było Dzieciątko uśmiechnięte, z rączkami wy- ciągniętymi w stronę dzieci. Franek podniósł Rózię do góry.

— Patrz, Bozia.

— Cacy Bozia, cacy—mówiła z prze- jęciem, ale Franek prędko postawił ją na nogi, bo bardzo był zajęty czem innym, patrzył przez chwilę na Jezusa i znów wydało mu się, że Dzieciątku musi być zimno.

Prędko zdjął swój ulubiony szalik i zbliżył się do żłobka.

Nagle obejrzał się niespokojnie po kościele, a możeby się gniewali, pomy- ślał, ale nie... przecież on nic złego nie robi. Ostrożnie, bardzo powoli wziął ze żłobka Dzieciątka i nagle porwała go ta- ka radość, że przytulił Je do piersi i za- czął całować rączki, nóżki i buzię małe- go Jezusa. Potem owinał Go, otulił w swój szalik, usłyszał lepiej sianko i uło- żył w żłobku zpowrotem.

— Teraz Ci dobrze, mój Jezuniu. Teraz Ci będzie ciepło. Masz, a to dla Ciebie — wyjął z kieszeni kukielkę i po- łożył obok żłobka. Popatrzył jeszcze chwilę, był zadowolony i szczęśliwy, jak nigdy.

Potem ukląkł, przeżegnał się i wy- szli, bo mała zaczęła znów grymasić, że jej zimno.

* * *

Przyszli ludzie w drugie święto do kościoła, poklękali przed żłobkiem po- bożnie, patrzą i oczom swym nie wie- rzą. Mały Jezus leży owinięty w ciepły szalik wełniany, a obok niego piękna, rumiana kukielka. Nie mogą się dość nadziwić.

— Moiściewy, a to ktoś obdarował Dzieciątka! — szepcą do siebie kobiety, a jedna z nich, siwa, jak gołąb starsz- ka, patrzy na to ze łzami.

— Dziecko to jakieś przyniosło, do- bre dziecko — mówi zcicha.

Marja Kączkowska.

K O L Ę D A.

Z pokłonem do Jezuska idą zwierzęta,
Konie, owce i krowy, nawet cielęta,
Gęsi, indyki i gołąb dziki,
I dwa niebieskie króliki.
A za nimi zdaleka z boku się czając,
Lis, borsuk i łasica, sarny i zajac.
Z pianą u pyska biegną wilczyska,
Do Jezuska zdążając.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ.

A święty Mikołaj ma brodę po pas,
Z choinek ustawił caluteńki las.
A ustawił każde drzewko tuż koło
drugiego,
Aby się zajączki mogły bawić
w chowanego.

H. Zawadzka.



ZIMOWA BAJKA.

OSOBY: { JAŚ.
KASIENKA.
WRONA-BEZ-OGONA.
BAŁWANEK.
SOPELKI.
ŚNIEŻKI.
KRÓLOWA ZIMA.

Scena przedstawia polankę w lesie, zakątek w ogrodzie, lub część podwórka. To tu, to tam podskakuje sobie i kracze *Wrona-bez-ogona* w srebrno-czarnym stroju. Po chwili wchodzi *Jaś* i *Kasienka*. Rozglądają się i spostrzegają *Wronę-bez-ogona*.

JAŚ:

Kasiu!

KASIA:

Co, Jasiu?

JAŚ:

Czy ty wiesz coś o tem,
co skacze pod płotem?

KASIA:

Wiem.

To *Wrona-bez-ogona*,
ale czego
chce tu ona?

WRONA-BEZ-OGONA *zbliża się
w podskokach:*

Kra-kra! Czego?

a tego,

żeby wam pokazać
króla śniegowego!

Wrona-bez-ogona tańczy i śpiewa sobie
(ruchy w tańcu groteskowe, naśladujące
ruchy prawdz. wrony).

Kra-kra-kra-kra!

Cha-cha-cha-cha!

To napędzę malcom stracha,
kiedy ujrzą tu olbrzyma,
który miotłę w rękę trzyma.
Kra-l:ra-kra-kra!
Cha-cha-cha-cha!
Oj, to będą miały stracha!
Chodź tu, królu, chodź! chodź!
chodź!

do niewoli dzieci wziąć!

Jaś i *Kasia* tulą się przerażeni.

Słychać głuchy, głośny tupot i.. ukazuje
się *Bałwanek śniegowy*.

WRONA-BEZ-OGONA *do dzieci:*

Oho! idzie... idzie... wnet go zobaczymy!

no, dzieci, zróbcie-no
pokorniutkie miny,
idzie tu król dzielny, męzny,
zimowy władca potężny!

Wchodzi *Bałwanek Śniegowy*, potrząsając groźnie miotłą. Na kulistej głowie ma zniszczony cylinder, nos wystający czerwono-żółty, pewnie z marchwi, ręce i nogi niezgrabne, walcowate (wąta obłożone).

BAŁWANEK *z przesadą:*

Jestem sobie król,
mam sto śniegowych pól,
mam sto lodowych gór,
które sięgają chmur.
Gdy kto mnie nie słucha,
zamrozę w nim ducha!
Chu-cha!
Chu-cha!

Dzieci wybuchają śmiechem.

Cha, cha, cha!

Chwalipyta!

Jesteś bałwan, no i kwita,

samiśmy cię ulepili
wczoraj koło szkoły.

BAŁWANEK DO WRONY:

Widzisz?
na nic twe mozoły.

DZIECI:

A to Wrona-bez-ogona,
chciała nas oszukać ona?
niby grzeczna i słodziutka.

BAŁWANEK:

Wystrychnęła mnie na dudka!
Ja jej dam! ja jej dam!
Ja się z nią rozprawię sam!

Goni wronę po całej scenie, machając
miotłą. *Wrona* ucieka. *Bałwanek* kuszy-
ka za nią.

JĄŚ *zaśmiewając się*:

Cha, cha, cha! Kasienko! to widok
paradny!

KASIA *w zamyśleniu*:

Ktoś, kto rządzi zimą,
to musi być ładny.

Śpiew niewidzialnych duszków daleki
i cichy:

Idzie królowa,
idzie królowa,
lodową ma koronę!
na białej szyi
sznury perłowe,
srebrzystą ma zasłonę!

KASIA:

Słyszysz, Jasiu?

JĄŚ:

Co to, Kasiu?

Wbiegają *Śnieżyczki* w puszystych bia-
łych kubraczkach i kołpaczkach usianych
szkłąciami gwiazdkami i iskierkami.

ŚNIEŻYCZKI:

Jesteśmy służki
ślicznej, dobrej Wróżki,
samej królowej Zimy,
zobaczcie, jak tańczymy.

Taniec *Śnieżyczek*. Głośny i bliski śpiew
niewidzialnych duszków przerywa taniec.

Idzie królowa,
idzie królowa,
lodową ma koronę,
na białej szyi
sznury perłowe,
srebrzystą ma zasłonę!

Śnieżki robią szpaler powitalny, wcho-
dzą *Sopelki* w obcisłych, cekinami ob-
szytych ubrankach, prowadzą *Królową*
Zimę w białym, futrzanym płaszczu,
w koronie i perłach.

KASIA:

Cóż za śliczna pani!
Jakie szaty na niej!

JĄŚ:

Ani słowa,
to prawdziwa królowa!

KRÓLOWA ZIMA:

Hej, *Śnieżyczki*,
dobre służki,
sypcie wkoło
białe puszki,
niech rączki wasze tą bielą
do stajenki drogę ścielą,
bo narodzi się Panience
Pan Jezusek w tej stajence!

ŚNIEŻKI:

Syp, syp, syp,
sypmy białe puszki,
będą drogi miękkie,
jak srebrne poduszki!
Syp, syp, syp,
dużo puszków trzeba,

aby wysłać drogę
od samego nieba,
od samego nieba
do samej stajenki,
kędy śpi na sianku
Jezusek maleńki.
Syp... syp... syp...

Śnieżki, tańcząc, proszą białymi pu-
szkami.

Sopelki grupują się na wzniesieniu koło
Królowej Zimy.

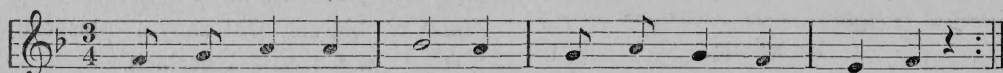
JAS i KASIA *w zachwycie*:
Nie każdemu się uda
zobaczyć takie cuda,
jak nam w grudniowy dzień,
słonecznych pełen lśnień.

Zakończyć można żywym obrazem
w stajence koło żłobka. Śnieżki, Sopel-
ki, królowa Zima i dzieci śpiewają ko-
łędy.

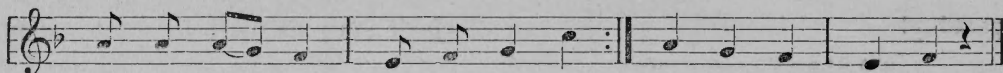
Ewa Szelburg-Zarembina.

PŁACZE JEZUS MAŁY

KOLEDA



1. Pła - cze Je - zus ma - ły, rze - wnie płą - cze, kwi - li.
On przy - cho - dzi na świat w ta - kiej mro - żnej chwi - li.



Wię - cej Je - - mu o to cho - dzi, Nie płacz, Je - - zu - niu.
Jak grze - szni - - ków o swo - bo - dzi.

2. Więc cóż z tą Dzieciną, zesłaną
tu z nieba,
Gznić nam wypadnie, jak ją koić
trzeba.
Najpierw pokłon, cześć oddajmy,
Potem wdzięcznie zaśpiewajmy:
„Nie płacz, Jezuniu!”
3. My ci przyrzekamy, że się
poprawimy,
Że do Ciebie duszą, sercem
powrócimy.
Grzechu złego się rzekamy,
Ciebie tylko ukochamy,
„Nie płacz, Jezuniu!”

DWIE ROZMOWY.

Dwa razy już wchodziła mamusia
do dzieci tego wieczoru i z drugiego po-
koju na nie wołała i wszystko napróżno.
Nie śpią, tylko gadają i gadają. Bo i jak-
że tu usnąć w ten przedwigilijny wie-
czór. Jutro choinka. Daremnie Mary-
śka obie pięści w oczy sobie pakuje. Ka-

zik z boku na bok się przewraca, a Oleś
powieki aż do bólu zaciska, sen jak się
gdzieś zabrał, tak nie wraca. Pokój ca-
ły jak zaczarowany, przez dziurkę w ro-
lecie sływa na podłogę bledziutki, księ-
życowy promyk, z sąsiedniego pokoju
dolatuje zapach świeżej jedliny. To ona,

choinka. Przynieśli ją z wieczora i postawili na stole w jadalnym pokoju. Jutro ją dzieci będą ubierały. Łańcucha zrobiły moc, i gwiazdy, i koszyczki z perełek, i ślicznych ptaszków i motyli sporo. Jutro. Już jutro. I jakże tu usnąć.

A co będzie pod choinką?

Już na samą myśl o tem Marysine piąstki opadają na koldrę, Olesiowe powieki się rozchodzą, a oczy robią się wszystkim duże, duże, coraz większe. A iskrzą się tak, że, choć ciemno w pokoju, świecą. Rzekłbyś, że ktoś po parze gwiazdeczek do każdej poduszki poprząszczał.

Boże! Co tam będzie pod tą choinką.

— Może łyżwy — wzdycha Oleś, aż się koldra wzdyma. Janek już ma od miesiąca i jeździ, a jemu nawet pożyczyć nie chce. On, Oleś, żeby miał, toby napewno innym pożyczał. Choćby Kazikowi naprzykład. No, bo Marysienka za mała. Zarazby sobie brzdąc nos na łódzie rozbił, trzebaby jej chyba drugie łyżwy do nosa przyczepić.—Kazik, jak myślisz, łyżwy, czy nie łyżwy. A może kolej żelazną?

— Czy ja wiem. Widziałem, jak tatuś wczoraj wracał, to miał pod pachą jakąś paczkę, alem jej dojrzeć nie mógł, bo było ciemno, a tatuś ją tak jakoś prędko schował.

— A duża była? Powiedz, Kazik, duża?

— Kiedy mówię wam, że nie wiem, bo ciemno było w przedpokoju.

Marysia nie o łyżwach myśli. Do rozmowy się nie miesza, tylko leży sobie cichutko, koldrę aż pod same oczy naciągnęła, na promyczek księżycowy patrzy i marzy.

— Mój Boże, żeby to ten promyczek chciał pójść poszukać naszych prezentów, a powiedziec, co dla kogo. Taki się wszędzie przekradnie. Pewno w komodzie są, w mamusinyim pokoju.

Ale promyk ani rusz nie wybierał się do mamusinego pokoju. Pomału, pomału piał się w górę z podłogi po drzwiach od szafy. Wtem trafił na szparkę i nagle biała plamka na drzwiach znikła. Promyk znalazł się w szafie. I to wiecie, gdzie? Akurat na półce, gdzie mamusia wieczorem ułożyła prezenty.

Czego tam nie było, i od rodziców, i od babci, i od cioci Zosi, i od cioci Wandzi. Były tam kręgle i książek kilka dla Olesia, budownictwo i trąbka dla Kazika, cymbalki, lalka i Miś dla kochanej, mamusinej pieszczoszki, Marysienki. I jeszcze jakieś cukierki, jakieś obrazki. A w kącie, oparte o ścianę, stały zawinięte w papier wspaniałe Olesiowe łyżwy. Przykrzyło im się w papierze, że to nic nie widziały, ani nie słyszały, więc śrubkami i ostremi kantami szur, szur, chłast, chłast, wyświdrowały sobie zaraz parę dziurek w opakowaniu.

Pojawienie się promyka w szafie przyjęły zabawki z wielką radością.

Okazało się, że i tutaj też nikt nie spał. I tutaj także czekano gorączkowo choinki. Trochę z radością, że skończyło się już nudne przesiadywanie w pudełku w sklepie, albo na wystawie, że zacznie się z dziećmi pyszna zabawa. Trochę ze strachem, jakie to te dzieci będą, czy potrafią pokochać je, a przynajmniej polubić, czy ich nie połamają i nie popsują pierwszego zaraz dnia.

— Ja, moi kochani, — mówi lalka — dobrze wiem, co te dzieciary czasem wy-

prawiają. Leżała koło mnie w sklepie lalka, co ją do reparacji przynieśli. Ledwie żywa, powiadam wam. Oko jedno wydłubane ołówkiem, noga jedna urwana, druga rozdeptana na miazgę. Kiwali tam nad nią głowami bardzo. Nie wiem, czy ją uratują.

— Bywa tak, bywa — potwierdził Miś. — Jak mnie robili w fabryce, to jedna pani, co mi brzuszek zszywała, opowiadała drugiej takie okropności, żem o mało nie zemdłał. I to wszystko najczęściej nie ze złego serca, jeno z nieporządku. Rzuci gdzie w kąt, nadepnie nogą, rozedrze, stłucze, samo nawet nie wie, kiedy i jak.

— Ojjoj! Ojjoj! Ojjoj! — jęknęły cymbalki, jako że serce miały w miękkim miejscu. Jęk był tak głośny, że usłyszały go nawet dzieci.

— Co to tak jęknęło? — pyta Kazik. — Coś tak, jakby w szafie.

— Et, przytroiło ci się. Zegar pewno uderzył. Albo może samochód na ulicy zatrąbił.

— Nie; jęknęło. Słyszałem dobrze. Mówię ci.

— Dzieci, czy wy będziecie dziś spały? — woła mamusia z drugiego pokoju. — Bo poproszę choinki, żeby sobie poszła od nas w świat.

Cisza. Zabawki wystraszone milczały dłuży czas. Wreszcie jedna z łyżew zgrzytnęła cichutko.

— Też mazgaj, żeby tak jęczeć. I o co? Niedołęgi jesteście. Nadepnie kto. Wielka historja, że nadepnie. Nas ciągle nadeptują, a dlatego żyjemy. Ślamazary.

Miś przymrużył filuternie jedno oko i rzecze:

— Ejże, łaskawi państwo. Możeby się tak lepiej było nie chwalić. Widziałem ja kiedyś zardzewiałe i połamane łyżwy. Okropny to był gruchot.

— Kiedy bo my właśnie... my... naprawdę... — rozplakaly się cymbały, bo znowu oczy miały w mokrem miejscu. Całe szczęście, że choć cicho tym razem.

— No, że z was mazgaj, to mazgaj — przytwierdził Miś. — Ja się tam jakoś nie boję tego nowego pana, czy pani. Polubi mnie, pokocha, musi mnie pokochać. Ja go też będę kochał. Uch! Powiedz promyku, widziałeś też te dzieci? Jakie one są? Miłe? Grzeczne? Czy aby porządne?

— Powiedz! powiedz promyku, promyczku najmilszy — prosiły zabawki jedna przez drugą.

Czy i co im opowiedział promyk, nie wiem. To wiem tylko, że po jakiejś godzinie, czy dwóch, wyszedł z szafy i ruszył prosto ku dziecinnym łóżeczkom. Cicho tam już było, bo bąki wreszcie zasnęły.

Promyk wygramolił się na stołek, ze stołka na Marysine łóżeczko i po poduszce jął się pocichutku skradać do Marysinego uszka.

I znów nie wiem, co jej tam w to uszko szeptał, ale musiało to być coś bardzo przyjemnego, bo się Marysia ślicznie przez sen uśmiechała.

K. Konarski.



ZWIERZĘTA DOMOWE.

Wychowawczynie rozdaje dzieciom zwierzęta tekturowe: krowy, konie, osły, owce, króliki, psy, koty i t. p. Są to zwierzęta domowe, z którymi dzieci już się zapoznały i rozmowa, przeprowadzana z dziećmi, jest raczej przypomnieniem tego, co już wiedzą.

Dzieci malują zwierzęta odpowiednimi farbami lub kredkami, a w tym czasie wychowawczynie prowadzi rozmowę z pojedynczemi dziećmi, albo z grupą dzieci, które mają takie same zwierzęta.

I. a) Kto ma psa? Czy go lubisz? Dlaczego? Jak się zachowuje, gdy ciebie zobaczy? Jak się z tobą bawi? Co robi przez dzień cały? Gdzie śpi w nocy? Czem go karmisz? Za co jesteś wdzięczny psu?

b) Jak się nazywa twój kotek? Jakiego jest koloru? Gdzie przebywa w dzień? Gdzie sypia? Jak się zachowuje, kiedy go głaszciesz? Czy widziałeś bawiące się małe kotki? Opowiedz o nich.

c) Co robicie, żeby wasz koń był zadowolony? (dajemy mu regularnie jeść, czyścimy go, kąpiemy, nie doku czamy). Cobyś zrobił, gdyby koń był zmęczony i nie chciał iść dalej? Jakiej

maści są wasze konie? Czy jeździsz kiedy końmi? Dokąd?

d) Gdzie mieszka twoja krowa? Co jej dajesz za pościółkę? Co jej dajesz do jedzenia w lecie, a co w zimie? Co wzamian krowa ci daje? Czy lubisz mleko i w jakiej postaci je dostajesz?

W ten sam sposób rozmawiać będziemy na temat innych zwierząt domowych.

II. Zagadki.

— Gdzie mieszkasz? (na wsi). Co jadasz? (trawę). Ile masz nóg? (4). Jakiej barwy? (białej). — To jesteś owcą.

Każde dziecko daje parę pytań.

Zwierzęta mogą przydać się później przy „szopce“, którą dziecko może zrobić w domu. W tym celu należy mu dać odpowiedni materiał i pozwolić wyciąć większą ilość zwierząt.

Zajęcie. — Budownictwo z klocków.

Każde dziecko wybuduje odpowiedni budynek dla swego zwierzęcia, tam je wprowadzi, zaopatrzy w odpowiednie urządzenia: drabinę, przegródki i t. p.

Dzieci, mające takie same zwierzęta, mogą wybudować wspólne większe pomieszczenia, np. stajnię, oborę, dom mieszkalny, budę. Dzieci starsze i zręczniejsze mogą budynki zrobić z tektury.

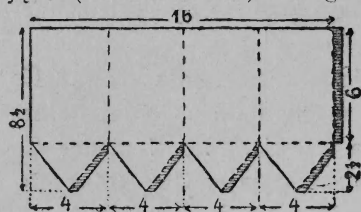
M. Weryho.

OZDOBY NA CHOINKĘ.

Latarka. Z cienkiej tekturki lub grubego kartonu wyciąć figurę, podaną na rys. 1, według wymiarów wskazanych w centymetrach. Wzdłuż linii przerywanych tekturę załamać. Następnie na każdy z prostokątów, czyli boków latarki przekalkować motyw, podany na

rys. 2 (uprzednio należy go czterokrotnie zwiększyć). Oстрым scyzorykiem wyciąć otwory, t. j. miejsca zakreślowane. Potem z lewej strony każdy z boków zasłonić kolorową bibułką, np. złotawą i przykleić ją po brzegach. Teraz trzeba złożyć i skleić

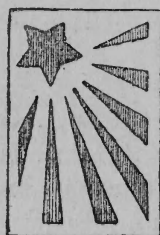
latarkę, smarując syndetikonem wystające (zakreskowane) brzegi na rys. 1.



Rys. 1.



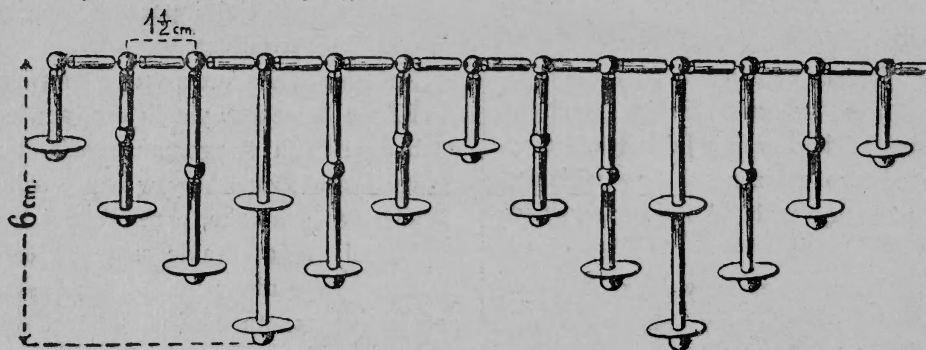
Rys. 3.



Rys. 2.



Rys. 4.



Rys. 5.

Do latarki wstawiamy świeczkę, wprowadzoną w odpowiedni otwór kwadratowego kawałka tektury, takiej wielkości, aby można go było łatwo włożyć do wewnątrz. Lepiej będzie, gdy świeczkę przy otworze owiniemy cienką blaszką (rys. 3). Wreszcie wieszamy latarkę na kolorowych bawełnach lub sznureczkach.

Łańcuch. Przygotowujemy kawałki słomek, paciorki i kółka, wycięte z podwójnie sklejonego kolorowego papieru. Nawlekamy je na nitki bawełny w takim porządku, jak wskazuje rys. 5. Łańcuch taki ładnie ozdobi choinkę.

M. S.

Przypisek Redakcji. Pracę pierwszą, t. j. latarkę, może wykonać jedynie wychowawczyni, w obecności lub przy współpracy dzieci.

G W I A Z D K A.

Łatwą do roboty ozdobą choinkową, tak dla wychowawczyni, jak i dla dziecka w wieku przedszkolnym, będzie gwiazdka. Budowa jej jest oparta na podstawie zdobienia płaszczyzny koła. Takie dwa koła, połączone ze sobą, przez wklejenie pomiędzy nie pudełeczka na cukierki dadzą prostą, a miłą oku zabawkę.

Wykonanie ¹⁾.

Na aktowym lub rysunkowym papierze promieniem 4-ch cm kreślimy

¹⁾ Wykreślenie 8-promiennej gwiazdy jest zbyt trudne dla dzieci. Chcąc, żeby praca ta była samodzielną, dzieci powinny same wyciąć gwiazdę, posługując się wycinanką, nakleić ją na kartkę kolorowego papieru i podług posiadanych konturów ponownie wyciąć gwiazdę. Dalszy ciąg roboty nie przekroczy sił dziecka.

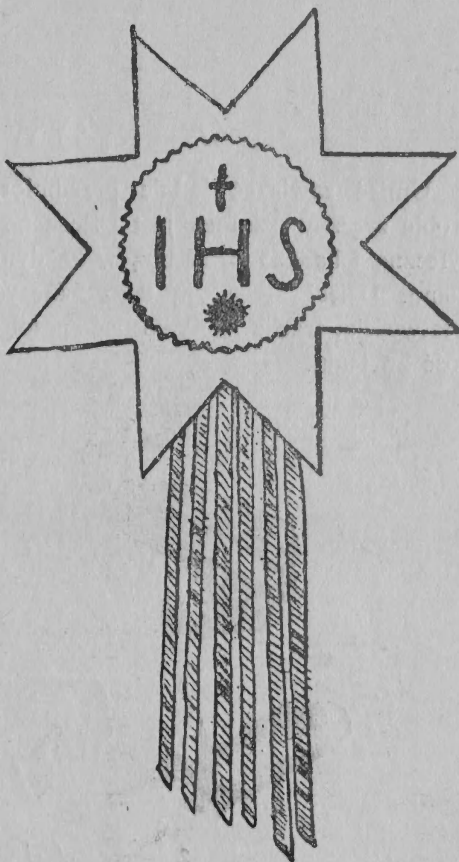
okrąg koła, które dzielimy na 8 części i rysujemy ośmiopromienną gwiazdkę. Wycinamy takie dwie gwiazdki, oklejamy je kolorowym papierem z obu stron i powtórnie wycinamy. Ze srebrnego lub złotego papieru wycinamy dwa kółka, ząbkujemy je na krawędzi i naklejamy w środku gwiazdek. Na tych srebrnych kółkach na jednej gwiazdce naklejamy wycinankowe literki: „I-H-S“, na drugiej środek zapełniamy gwiazdką wycinankową, dwubarwną, np. szafirową, ponsową i środek srebrny.

Ze sklejonego podwójnie srebrnego papieru nacinamy wąskie paski na promyki, które przyklejamy od spodu jednej z gwiazdek i przystępujemy do zestawienia zabawki.

Bierzemy pudełeczko od zapalek, wierzchnią część jego przecinamy na pół, oklejamy wąskie boki kolorowym paskiem, aby stworzyć dno i na szerokich bokach tego pudełeczka naklejamy gwiazdki. Gdy wyschnie wszystko, przeciągamy przez wąskie boki pudełeczka wieszaczek z jedwabnej przędzy, zdobimy go perełką złotą i zabawka gotowa.

W ten sposób możemy tworzyć całe szeregi ozdób, zmieniając wygląd płaszczyzny koła, np. zamiast gwiazdki — pawie oka, albo koła ozdobione wyci-

nanką, albo koło z twarzą i promieniami słońca, albo zamiast gwiazdki wyciąć słoneczniki i nakleić je tak, jak



model gwiazdki wskazuje. Wielką ozdobą przy tych zabawkach są paciorki.

S. Komorowska.

ĆWICZENIE WZROKOWE: BARWA.

Podczas zabawy dzieci siedzą na podłodze lub przy dużym stole. Każde dziecko dostaje kilka lub kilkanaście kolorowych kartoników (może być „mozaika“ różnego kształtu). Na podłodze lub na stole stoją duże pudełka (5, 6, 7),

wyklejone wewnątrz kolorowym papierem, każde z nich ma inną barwę zasadniczą.

Jeden z grających, nie patrząc (na chwilę zamyka oczy), wyciąga jakiś kartonik i pokazuje towarzyszom. Wtedy

każdy szuka u siebie kartonika takiego samego i kładzie do pudełka odpowiedniego koloru.

Potem wyciąga kartonik dziecko następne i postępuje w taki sam sposób.

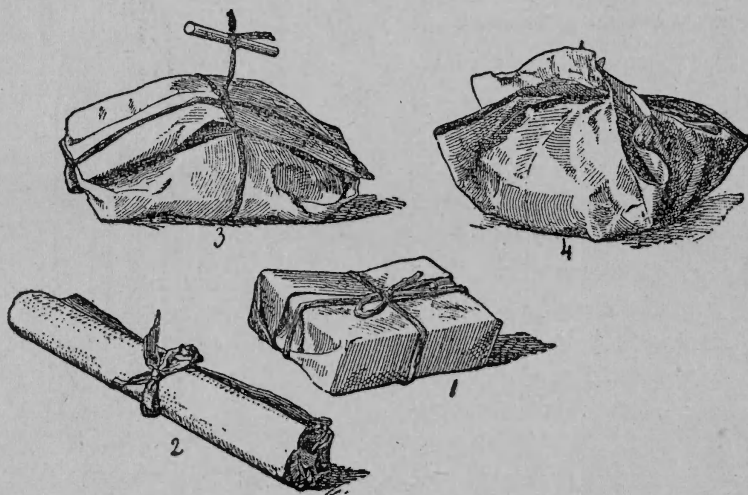
Gra trwa dotąd, aż wszystkie kartoniki znajdą się w dużych pudełkach.

ZAWIĄZYWANIE PACZEK.

Umieć zawiązać ładnie przedmiot, zrobić zręczny pakunek jest rzeczą pożyteczną i bardzo potrzebną w każdym domu. Dzieci mogą się tego nauczyć z łatwością, trzeba im tylko dać sposobność ku temu.

Wszystkie dzieci lubią sprzedawać, więc muszą się nauczyć ładnie opakowywać.

Rozdajmy więc dzieciom po kawałku papieru jednakowej wielkości i kawałki sznurka; niech owiną książkę, obrazek, zabawkę (nr. 1 i nr. 3), niech



Ulubiona zabawa „w sklep“ bardzo się do tego nadaje. Sprzedający musi opakować kupione przedmioty. Naturalnie, musi to zrobić starannie, by się paczka nie rozwiązała, bo inaczej nikt w jego sklepie nie zechce kupować.

zrobią tutkę do rzeczy drobnych (nr. 2): kamyki, cukierki, klocki, paczkę z rzeczy delikatnych lub ciasta, którą spinamy szpilkami, a nie obwiązujemy sznurkiem (nr. 4). Umiejętność robienia paczek przyda się też bardzo przy zawiązywaniu upominków gwiazdkowych.



SPRAWOZDANIE Z KSIĄŻEK.

Dr. I. B. Saxby: KSZTAŁCENIE POSTĘPOWANIA. Studium psychologiczne. Przełożyła dr. Irena Pannenkowa. Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa, 1928.

Niepodobna podać wszystkich, interesujących i życiem tętniących poglądów, jakie autor zawarł w swej książce — tak ich jest wiele. Trzeba ograniczyć się do kilku, dla przykładu.

Zdaniem autora, wiedza o postępowaniu musi opierać się na znajomości „impulsów“ (zwykle używamy wyrazu „instynkt“, którego autor nie chce używać), ponieważ w nich leży najczęściej źródło naszych czynów. — Impulsów tych jest dużo; np.: impuls do unikania niebezpieczeństw, impuls do „postawienia się“ (mniej więcej tyle, co: imponowania, zwracania na siebie uwagi), do konstruowania, do pomocy słabszym...

Zastanawiamy się często, co — obok instynktu — wpływa na to, że w danej chwili mamy siłę do uczynienia czegośkolwiek. Niektórzy uważają, że to postanowienie rodzi potrzebną siłę; dr. Saxby twierdzi, że „energję wyzwalają spostrzeżenia“. Czasem cała energia, wyzwolona przez spostrzeżenie, zużywa się na działanie, częściej tylko pewna jej część — a wtedy pozostała nadwyżka energii zużywa się na „wzruszenie“. Jeżeli człowiek nie ma wcale możliwości działania, cała energia zużywa się na wytwarzanie wzruszeń, a człowiek staje się nadczuły i sentymentalny. Należy się przeto starać, by zarówno w nas, jak w osobach, na które możemy mieć wpływ (np. w naszych wychowankach), energia zużywała się przedewszystkiem na działanie.

Może się jednak zdarzyć, że energia, wyzwolona przez spostrzeżenie, szuka sobie ujścia w niewłaściwym kierunku (dzieje się to wtedy np., gdy — podrażnieni — doznajemy ochoty wybuchnąć gniewem, niezupełnie słusznym i t. p.), można wtedy, nawet należy, energję wy-

zwoloną skierować ku innym — wybranym przez nas — formom działania. Takie świadome i umiejętne wyzyskiwanie energii, zużywanie jej na działanie pożądanane — nazywa się „panowaniem nad sobą“.

W zagadnieniu panowania nad sobą wielką rolę odgrywają „nawyki“. O kierunku naszego postępowania właśnie one często decydują. Nawyki powstają wtedy, gdy spostrzeżenia pobudzają do działania często ten sam „ośrodek dyspozycji“. Najtrudniej jest wywołać działanie po raz pierwszy. Jeżeli przeto pragniemy wytworzyć w sobie jakiś pożądanany nawyk (przyzwyczajenie), winniśmy liczyć się zarówno z tą trudnością pierwszego działania, jak i z tem, że ćwiczyć się należy często i bez dłuższych przerw. Dla pierwszego wysiłku należy „skorzystać z chwili entuzjazmu“, i — zanim się nawyk nie ustali — „nie dopuszczać do wyjątków“ w działaniu. Obok nawyków autor omawia znaczenie siły woli, celu postępowania i uczuć, zastanawia się nad tem, jak może człowiek wpływać na usposobienie własne i swoich wychowanków. Zwraca przytem uwagę — w analizie „usposobienia“ — na czynniki zdrowia, jak: świeże powietrze, sen, właściwe odżywianie, słońce i ruch.

Kończąc, pragnę podać kilka zdań autora z rozdziału p. t. „Psychologia charakteru“ (str. 137 i 138). „Człowiek naprawdę „silny“ to jest taki człowiek, który posiada określony cel w życiu i który przywiązuje do tego celu taką wagę, że go to powstrzymuje od zaspokajania pragnień przypadkowych, któreby go wciągnąć mogły w działania z tym celem niezgodne... Człowiek, który chce zdobyć silny charakter, musi sobie jasno zdać sprawę, czego chce nadewszystko i którą z każdych dwóch alternatyw przekłada nad drugą. Innemi słowami, musi zorganizować swoje uczucie do jakiegoś wyraźnie określonego uczucia

przewodniego, w przeciwnym razie ta sama jego siła woli może go doprowadzić do niekonsekwencji, które wynikać będą z chwilowej przewagi jakiegoś uczucia, niezgodnego z ogólnym planem jego życia“.

Książka żywa, ciekawa — pobudzająca do myślenia i dyskusji z autorem. Warta przeczytania, a nawet przemyślenia i — kupienia.

M. Uklejska.

Z E Ś W I A T A.

„*American Childhood*“. Septembre, 1928. Pożyteczne zajęcia w przedszkolu.

Gdy dziecko pięcioletnie oswoi się ze swoją szkołą, nie wystarczają mu już same gry i zabawy, lecz pragnie koniecznie zrobić coś własnymi rączkami. Jedną z łatwiejszych prac początkowych może być samodzielne zrobienie książeczki-albumu: dajemy dziecku 4 arkusiki grubego, białego papieru, używanego zwykle do rysunków, pokazujemy, jak ma je złożyć, a następnie zeszyt lub związać grubą kolorową nitką, by otrzymać zeszyt, złożony z ośmiu kartek.

Na pierwszej kartce może dziecko nalepić piłkę, wyciętą z czerwonego papieru, a na następnej stronie szereg obrazków w tym samym kolorze, wyciętych z ilustracyj, pocztówek i t. d. Wymaga to poszukiwania w domu, a czasem i pomocy ze strony starszych. Gdy czerwona kartka jest skończona, przechodzi się do ilustrowania następnej, na której się nalepia różne obrazki koloru pomarańczowego. W ten sposób dziec-

ko poznaje wszystkie kolory tęczy, uczy się nazw barw oraz przedmiotów, którym barwy te są właściwe, odszukuje podobne kolory w swem pudełku z farbami, lub między swemi kredkami i bawi się w sposób pożyteczny.

Następna książeczka ma już większą ilość kartek i poświęcona jest zwierzętom domowym. Zależnie od swych sympatyj, dziecko na pierwszej kartce nalepi psa, kota lub konia, dalej krowę, królika, kurę, koguta, kaczkę, gęś i inne zwierzęta domowe, wycięte z dobrych ilustracyj.

Trzecia z kolei książeczka robi się z szarego papieru i ilustruje dom i sprzęty domowe. Dziecko powinno spróbować wycinać je z białego papieru.

Czwarta zawiera zabawki dziecięce i przedmioty, przez dzieci używane. Dziecko uczy się kochać i szanować książkę, której samo jest autorem, a w domu z dumą pokazuje ją starszym.

M. P.

Z K O R E S P O N D E N C J I.

CZY NALEŻY Z DZIEĆMI MÓWIĆ O DUSZY.

Słyszy się dość często ubolewanie niektórych rodziców i wychowawców nad zmaterializowaniem młodzieży, które przejawia się w dogadaniu instynktom, w szukaniu przedewszystkiem uciechy zmysłów, nie zaś zadowoleń ducha, jego rozwoju i spotęgowania.

Zważmy, czy, prócz bezpośredniego wpływu jednostek płytkich i nie dbają-

cych o cele ducha, nie przyczynia się do tego wykolejenia młodzieży pewien brak ze strony szkoły, jako też rodziców, wogóle wychowawców, w dużej mierze odpowiedzialnych za prądy cechujące pokolenie, którem kierują.

Programy szkolne obejmują wykłady anatomji i fizjologii, ale niedość uwzględniają psychologję. Jak progra-

my szkolne, tak i rodzice przeważnie nie mówią dzieciom o duszy.

Katechizm naucza, że człowiek składa się z ciała i z duszy, że Stwórca tchnął w ciało duszę, naucza także o powinnościach duszy. Nikt w szkole i rzadko kto poza szkołą tłumaczy młodzieży, co jest dusza, jakie są jej władze, jakie pole działania.

Wynika to w znacznej mierze stąd, że nauczyciele, jak i rodzice sami niewiele się namyślają nad prawdą istnienia duszy. Niektórzy bez namysłu krótko orzekają, że dusza jest wynikiem, wytworem ciała, że człowiek jest tylko organizmem i że całe jego życie da się wytłumaczyć funkcjami organizmu.

Wszyscy wychowawcy wymagają od wychowanków karności, opanowania, wzmagania woli, a jednak większość tych wychowawców nie uznaje niezależnego bytu ducha, którego wola jest przejawem, działaniem i wyrazem.

Jakkolwiek niewątpliwie starczy trochę rzetelnego namysłu, żeby stwierdzić odrębność i niezależność bytu ducha od organizmu, to jednak korzystnym będzie wesprzeć swoją myśl sądem ludzi, którzy specjalnie i naukowo zajmowali się tem zagadnieniem.

Takie dzieła, jak L. Busse Geist u. Körper, Seele u. Leib (wyd. Feliks Meiner, Leipzig, 1913), lub Emil Boutroux „La nature et l'esprit“ i tyle, tyle innych, już w tytułach swoich uderzają przypomnieniem tej oczywistej dla człowieka prawdy, że należy odróżniać życie psychiczne od fizycznych zjawisk.

Podana na końcu dzieła Busse'go bogata literatura przedmiotu, dająca wykaz dzieł w najrozmaitszych językach, jak również wykład jasny i dobitny E. Boutroux, długoletniego profesora filozofji w Ecole Normale (w Paryżu, Naczelna szkoła kształcąca nauczycieli seminarjów), świadczą jasno, że istnieje ten dział w nauce, istnieje ten przedmiot badań, są liczne badania jemu poświęcone, a wyniki ich wyłożone ku pożytkowi czytającego ogółu.

Pozytywizm wyznaje hasło obiektywizmu i wierzy, że wszystko na świecie da się wytłumaczyć przez prawa fizyczne i przez stałą i nieuniknioną zależność zjawisk.

Według tego poglądu niema celów nadprzyrodzonych, jest tylko nieubłagana konieczność zdarzeń, której podlegają jednostki i gromady ludzkie, nawet wróżą pozytywiści, że zdolność pojmowania rzeczywistości nadmysłowej ma stopniowo w umyśle ludzkim zanikać jako przeżytek.

Czy mamy podzielać tę wiarę pozytywistów?

Przebieg historii i codziennych faktów przeczą ich fałszywym uprzedzeniom. Gdy oni dobrowolnie ograniczają zakres swojej wiedzy, od naszej woli zależy, abyśmy otworzyli oczy na rzeczywistość.

Pewne rzeczywistości, zwłaszcza w dziedzinie praktycznej, zależą od woli i energii człowieka. Niepodobna z szeregu nauk wykreślić psychologii i niepodobna wyznaczyć dokładnych granic między psychologią a metafizyką.

Przyroda zależy od rzeczywistości, która ją przekracza. Możemy przyznać pozytywistom, że nauki przyrodnicze nie obejmują metafizyki, ale musimy dodać, że te nauki nie wystarczają dla wytłumaczenia całej rzeczywistości świata, a w szczególności celów duszy.

Jeżeli nauki fizyczne nie opierają się o wiarę w wartość rozumu, to niezbędnie do niej prowadzą. Wszak zamierzenie celu badania jest dziełem umysłu, a umysł nie jest zjawiskiem wtórnym, ani jakimś odbiciem rzeczy, lecz ma swój własny byt i własne działanie.

Niepodobna wytłumaczyć życia przez mechanizm fizyczny. Gdyby żywą istotę można rozłożyć i zanalizować bez reszty na pierwiastki fizyko-chemiczne, to nie pozostałoby nic, coby stanowiło jej życie.

Stwierdzając u istot żywych skłonność do twórczości, oraz instynkt samozachowawczy, musimy przyznać, że te

właściwości cechują jedynie żywe istoty, a tem samem przekraczają pojęcie mechanizmu, którym materjaliści chcieliby wytłumaczyć organizm.

Ofiara z czasu, wygody, z dobrowolnego trudu i wysiłku, z narażeniem niekiedy zdrowia, a nawet życia, jakie obserwujemy w faktach poświęcenia, ascezy i rozmaitego rodzaju bohaterstwa, jakże się da wytłumaczyć mechaniczną koniecznością funkcji organizmu. Nadto trud, wysiłek, narażanie zdrowia i życia są przeciwne interesowi organizmu-ciała, przeciwne są nawet instynktowi samozachowawczemu. Więć skąd powstają, gdzie się rodzą bodźce, nakłaniające ciało-organizm do wysiłków, trudów i ofiar?

Odpowiedź jasną daje Słowacki w zdaniu: „Nie materialne przyczyny, ale duchowe cele kierują i rządzą światem“.

Pozostawianie młodzieży bez wiedzy o duchu, odrębnych jego prawach i przeznaczeniach, częstokroć przeciwległych prawom i koniecznościom ciała, utrzymuje młodzież w fałszywym uprzedzeniu najpierwotniejszego materializmu, wbrew najświętszym zasadom religii chrześcijańskiej, wbrew zacnym hasłom humanitarnym, wbrew nawoływaniu wychowawców w imię tych hasel.

Wychowawcy niejednokrotnie apelują do woli, do rozumu, do szlachetnych uczuć wychowanków, zanedbując oświadczenia przy naukach przyrodniczych, dotyczących ludzkiego organizmu, że te nauki nie wyczerpują wiedzy o człowieku i nie mówią o tych jego właściwościach, które przekraczają ramy przyczynowości fizycznej.

Czynniki niematerialne, które znamy zarówno w sobie przez samoobser-

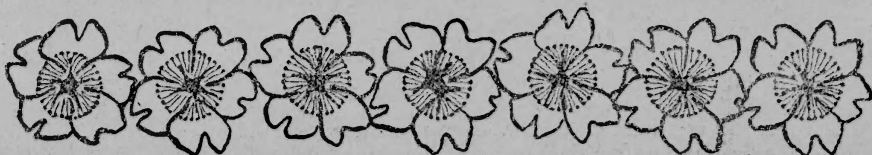
wację wewnętrzną, jak też spostrzegamy u innych, jako bodźce i władze działania, są przedmiotem psychologii.

Zadaniem psychologii jest poznanie stosunku duszy i ciała, i wytłumaczenie całego świata duchowego, na wszystkich jego szczeblach.

W. Lutosławska.

Dopisek Redakcji: Korespondencję powyższą zamieściliśmy w przekonaniu, że większość czytelników pisma solidaryzuje się z opiniami p. Lutosławskiej, iż dzieciom i młodzieży trzeba mówić o duszy. Zdaniem Redakcji, wychowawcy nie unikają sposobności, by dzieciom wspominać o duszy i często w działaniu wychowawczem odwołują się do pierwiastków psychicznych dziecka. Uważamy, że ani rodzice, ani szkoła nie przemilczają zagadnienia duszy, które, jako bardzo poważne, wymaga istotnie poważnego ujęcia. Niejednokrotnie udaje się stwierdzić, że nie tylko lekcje religii i psychologii, historii i literatury, ale też lekcje przyrody podkreślają rolę pierwiastka psychicznego w świecie i działaniu. Jak z tych zdań widać, Redakcja nie podziela twierdzenia p. Lutosławskiej o tem, jakoby dużo nauczycieli uznawało i propagowało poglądy materialistyczne i pozytywistyczne.

Wspomniana w „korespondencji“ książka L. Busse'go stanowi poważną, kształcącą i obszerną lekturę, przedstawiając poglądy na stosunek duszy i ciała w rozwoju myśli filozoficznej. Wydaje się nam jednak, że praca ta jest mało dostępna, zarówno z powodu swego języka (pisana po niemiecku), jak i z powodu „naukowości“, z jaką referuje poglądy filozoficzne.



WYKŁADY PEDAGOGICZNE PRZEZ RADJO.

Komisja Wykładów Pedagogicznych przez radio, działająca z upoważnienia władz szkolnych, organizuje w pierwszej połowie grudnia ze stacji nadawczej warszawskiej następujące wykłady:

W sobotę, 1 grudnia, o godz. 17.10: wiz. Bronisław Gebert: „Wychowanie obywatelskie jako jeden z główniejszych celów nauczania historii w szkole ogólnokształcącej“.

W poniedziałek, 3 grudnia, o godz. 17.35: prof. Tadeusz Grzebieniowski: „Ruch wychowawczy i niepodległościowy w Indiach przedgangesowych“.

We środę, 5 grudnia, o godz. 17.10: p. Marja Filipkowska - Szemplińska: „Rola biblioteki w wychowaniu młodzieży“.

We czwartek, 6 grudnia, o godz. 12.05: dr. Stanisław Sumiński: „Historia nocy grudniowej“.

W sobotę, 8 grudnia, o godz. 17.10: p. Leon Płoszewski: z cyklu dla nauczycieli polonistów: „Działalność publicystyczna Stefana Żeromskiego“.

W poniedziałek, 10 grudnia, o godz. 17.35: dr. Stanisław Ossowski: z cyklu o współczesnych zagadnieniach filozoficznych: „Zagadnienia estetyki współczesnej“.

We środę, 12 grudnia, o godz. 17.10: prof. Paweł Ordyński: z cyklu dla nauczycieli geografii: „Szkolna pracownia geograficzna na usługach geografii“.

We czwartek, 13 grudnia, o godz. 12.05: dr. Feliks Kotowski: „W kraju miłościwie panującego Mikada (Japonja)“.

W sobotę, 15 grudnia, o godz. 17.10: prof. Władysław Szyszkowski: z cyklu dla nauczycieli polonistów: „System daltoński w nauczaniu literatury“.

W poniedziałek, 17 grudnia, o godz. 17.35: dr. Anna Minkowska: z cyklu dla nauczycieli historii: „Nauczanie historii systemem daltońskim w szkole powszechnej i średniej“.

We środę, 19 grudnia, o godz. 17.10: dr. Stanisław Gorzuchowski: z cyklu dla nauczycieli geografii: „Litwa kowieńska pod względem gospodarczym“.

We czwartek, 20 grudnia, o godz. 12.5: p. Jędrzej Cierniak: „O polskich godach“.

W sobotę, 22 grudnia, o godz. 17.10: dr. Stanisław Arnold: z cyklu dla nauczycieli historii: „Współczesny stan badań nad dzielnicowością Polski“.

We czwartek, 27 grudnia, o godz. 12.5: „Wiejscy kolędnicy“, w wykonaniu „Placówki żywego słowa“.

W sobotę, 29 grudnia, o godz. 17.10: p. Ryta Gnus: z cyklu dla nauczycieli muzyki i śpiewu: „Kolędy polskie“. Rys historyczny, z ilustracją muzyczną.

W poniedziałek, 31 grudnia, o godz. 17.35: prof. dr. Stanisław Szober: „Prace i zasługi ś. p. prof. Jana Łosia“.



OCENA KSIĄŻEK GWIAZDKOWYCH

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE.

ZOCHNA W KRAINIE ŚNIE-
ŻEK. *Tadcuś Pudłowski*. Ilustracje S.
Olfers. Wyd. II.

Jest to książeczka dla najmłodszych
dzieci o akcji żywej i zajmującej, napi-
sana łatwym wierszem, zbliżona w tre-
ści i w formie do wyczerpanej a tak lu-
bianej przez dzieci książeczki „Oluś
u króla Zimy“ K. Laskowskiego. Płatki
śniegu zamieniają się w oczach Zochny
na małe dzieci, które bawią się z Zochną
i figlują, tańczą, prowadzą na bal do
królowej Zimy, a w końcu odwożą ją
niedźwiadkami do domu. Fragmenty z
owej książeczki o tak łatwym wierszu
doskonale da się zilustrować przez dzie-
ci podczas zimowych miesięcy.

CO SŁONKO WIDZIAŁO. *Marji*
Weryho. Powiastki dla młodszych
dzieci, ilustrowane licznymi obrazkami.
Skład główny w księgarni M. Arcta.

CZYTAJMY SAMI. Powiastki dla
najmłodszych, napisała *Marja Buyno-
Arctowa*. Wydanie czwarte. Rysunki W.
Romeykówny. Książka zawiera 4 po-
wiastki, których treść zaczerpnięta jest
z życia dzieci.

KOSZAŁKI-OPAŁKI spisała *Zo-
fja Rogoszówna*. Ilustracje Anny Gra-
matyka-Ostrowskiej. Muzyka Stanisła-
wa Colonna-Walewskiego. Książka du-
żego formatu, zawiera szereg wierszy-
ków, piosenek i zabaw. Ludowe wiers-
zyki i gadki są krótkie, proste w treści,
wesole i łatwe do zapamiętania. Może
niektóre z nich są nieco za trywjalne.
Liczne kolorowe obrazki są ładnie wy-
konane i utrzymane w stylu czysto lu-
dowym.

CZERWONE PANTOFELKI czy-
li PRZYGODY ZOSI W AFRYCE—
Szpyrkówny. Nakład ks. Wojnara. Ce-
na 5 zł. Książeczka zajmująca, napisa-
na łatwym językiem dla dzieci do lat 10.
Zarzucić jej można pierwiastek egzo-
tyczny, niepożądany w książeczkach dla
dzieci małych, i za drobny druk.

TAKIE SOBIE BAJECZKI. *Ru-
dyard Kipling*. Przełożył Stanisław Wy-
rzykowski. Wyd. IV. Książeczka dobrze
znana czytelnikom, a z wielką przyjem-
nością czytana przez dzieci, zawiera
7 opowiadań: o kocie, co chadzał wła-
snymi drogami, o staruszką kangurze,
o malutkim słoniu i inne.

M. W.



1928
921





OWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, BARBARA
GROSGLIKOWA, HELENA GIRTLEKOWA,
MARJA MITKIEWICZOWA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE	NA PROWINCJI
Rocznie Zł. 10.—	Rocznie Zł. 11.—
Półrocznie „ 5.—	Półrocznie „ 5.50
Numer pojedynczy Zł. 1.—	
Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—, 1/2 str. Zł. 50.—, 1/4 str. Zł. 30.—	

S P I S R Z E C Z Y

O przeziębieniu i odmrożeniu	<i>Dr. Felicja Łuniewska.</i>
Na marginesie książki d-ra S. Szumana „Sztuka Dziecka”	<i>N. Bobieńska.</i>
Zwierzęta w zimie	<i>Marja Majkowska.</i>
Dar dla Dzieciątka Jezus	<i>Marja Kączkowska.</i>
Kolęda	
Święty Mikołaj	<i>H. Zawadzka.</i>
Zimowa bajka	<i>Ewa Szelburg-Zarembina</i>
Płacze Jezus mały	
Dwie rozmowy	<i>K. Konarski.</i>
Zwierzęta domowe	<i>M. Weryho.</i>
Ozdoby na choinkę	<i>M. S.</i>
Gwiazdka	<i>S. Komorowska.</i>
Ćwiczenie wzrokowe: barwa	
Sprawozdanie z książek	<i>M. Ukłejska.</i>
Zawijywanie paczek	
Ze świata	<i>M. P.</i>
Z korespondencji	
Wykłady pedagogiczne przez radio	
Ocena książek gwiazdkowych	

Prosimy o wniesienie prenumeraty za I-sze półrocze 1929 r.